

I nagroda w I Turnieju Reportażu

Z protokołu jury:

Odwaga w podjęciu tematu, długa i solidna praca dokumentacyjna, dobry kontakt z bohaterem. Praca wolna jest od sensacyjności i dydaktyzmu, który w takich przypadkach bywa bardzo kuszący.

Agnieszka Zając

TU JESTEM U SIEBIE

Bo ty przychodzisz tu, żeby zaraz gdzieś odjechać, żeby się przenieść, no. A ja tu jestem, żeby być gdzieś rozpoznawalnym. Poza tym ja nie mam dokąd się przenieść.

Tak mówi o sobie Kazik, ilekroć go spotykam w zatłoczonej hali dworca. Właściwie to powinnam powiedzieć: Kazimierz. Ma przecież sześćdziesiątkę na karku. Ile dokładnie liczy sobie lat, nie powie. Nie pamięta daty, zniknęła w dziurze wyżartej w jego pamięci przez alkohol. Razem z częścią życia, którą akurat chciałby pamiętać.

- Miałem dom

Kazik nie chciał mówić, dlaczego stracił wszystko, co było ważne, i trafił na dworzec. Musiał mnie poznać, próbował zrozumieć. Nie rozbijaliśmy murów głowami, pochodzimy z różnych światów, pewne rzeczy pozostaną niedopowiedziane.

Kiedy ostatni raz go spotkałam, chciał pogadać. Nie czuł się dobrze. Coś mu ciążyło.

Wiedziałałam tylko, że na dworcu pojawił się ktoś nowy i próbował zająć teren Kazika. Poza tym też chciał sprzedawać piwo pasażerom na jego trasie.

- Mógłbym właściwie gdzieś pojechać na jakiś czas. Jeżdżę przecież pociągami. Jakbym po prostu wysiadł na jakimś zadupiu i zaczął nowe życie? Pomyśl, to nie miałoby sensu. Musiałbym znów pewnie szukać miejsca w jakimś przytulisku albo parku. A tu

Jestem u siebie

Kazik jest więc u siebie na zagospodarowanych dwóch hektarach. Jego dom jest dobrze urządzony, wyłożony stylowymi kaflami pamiętającymi pewnie jeszcze czasy PRL-u, nie brakuje w nim miejsca do siedzenia, można by właściwie potańczyć, a ilu tu ciągle gości? Kazik nikomu nie płaci za czynsz, sklepikarze na jego terenie też nie czują względem niego żadnych zobowiązań, a Kazik jest zbyt słaby, żeby żądać kanapki czy kubka zupy w zamian za nocną ochronę stoiska. Najchętniej napiłby się piwa, ale z dworcowych sklepów już go wyrzucają – podobno odstrasza klientów. On twierdzi, że przyzwyczyił się już do brudu i zawszonych ubrań.

- To cholerstwo przytargałem z ostatniego przytuliska, dlatego nie chcę tam iść, ale zima blisko, chyba będę musiał.

Kazik lubi być u siebie. Nie przeszkadza mu już nawet smród szaleatów za rogiem. Byleby w głowę nie wiało i było się czego napić, a będzie dobrze. O żadnych świętach nie ma mowy. Kazik zostawia mnie na peronie. Idzie się zdrzemnąć. W nocy koszmary i wyrzuty sumienia nie dały mu zasnąć. Ciągle posądzam go o co najmniej średnie wykształcenie. Śmieje się tylko i przyznaje, że gdyby nie łaskawość jakiegoś urzędasza, już dawno siedziałby za

falszywe papiery kupione na bazarze. Tanio dawali, więc brał. A cena wina już się nie liczy, byleby odpłynąć w swój lepszy świat. Z papierami czy bez, co za różnica? Kazik sugeruje, że

Inni mają gorzej

To Kazik poznał mnie z dziewczyną, która sama chciała mieć gorzej. Brakowało jej wrażeń, pomysłów na życie. Teraz każdego zaprzyjaźnionego żula pyta o pomysł na zebranie. Gadki o głodnej rodzinie już nie wystarczają.

- Nie chcę już kirać. Wolę w kanał, ale mam już zrosty. Za cholere wolnej żyły.

Aśce wciąż brakuje kasy. Jedyne, co jeszcze robi dla siebie, to to, że się nie prostytuuje.

Zaczepia ludzi na peronach, bełkoce coś o obiadokolacji dla rodzeństwa i próbuje dziękować szklącymi oczami za każdy grosz, zbliżając ją do działki. Nie może już brać na kredyt.

Albert by ją zabił. Jest jednym z dilerów, którzy nie ukrywają zasad ściągania długów, a uwielbiają narzucać procent narkomanom. Aśka jest jego stałą klientką, ale na dworcu nie ma przywilejów. Brakuje jej jeszcze sprzętu. Czasem z trasy przywozi jej coś Kazik. Dostaje strzykawki od Ady, która pracuje w Katowicach jako streetworkerka MONARU. Za brudne strzykawki daje narkomanom czyste, czasem coś do jedzenia. Kazik często ją odwiedza.

Zakochał się, choć mówi o Adzie, jakby była jego wnuczką. Mogłaby nią być. Ma tak samo piękne brązowe włosy jak córka, którą Kazik pamięta. Ona zresztą też o nim nie zapomniała. Przyszła tylko raz, wspomnieć mu zmarnowane lata. Potem już

Dla nikogo się nie liczył

Aśce dziś słabo idzie zdobywanie pieniędzy. Czasem śmieje się z naiwności ludzi, twierdzi, że niektórzy wierzą w jej kłamstwa. Próbowałam ją przekonać, że wolą raczej spokój wokół siebie i swojej miłosiernej w grudniu duszy. Idziemy na obiad. Asia wie, że poza tym nic ode mnie nie dostanie. Za to ja wysłuchuję tysięcznej przysięgi zmiany. Ostatnio mówiła nawet o powrocie do domu. Dręczą ją złudzenia, że może o wszystkim zapomnieć i po prostu wrócić. Na pytanie – po co? – odpowiada: Żeby przynajmniej zjeść coś porządnego. Nawet kiedy jest głodna, potrafi narzekać na żarcie, choć to, co zamówiła w dworcowym barku, z pewnością nie przypomina obietnicy z menu. Pulpetom brakuje mięsa, a ogórkom chlorofilu. Pamięta takie nazwy – roślin, egzotycznych krajów. Maluje na dolnej ścianie hali dworca krajobrazy, głębie oceanu, zachody słońca, ale jeśli chodzi o żarcie, jest wybredna. Każe mi wyjść pierwszej. Ma swoją narkomańską godność. Żadnej prostytucji, odpadków żywności i litości przy innych ćpunach. Zbyt wiele razy odmówiła pomocy. Nigdy nie powiedziała nawet: hej! Znikała za zakrętem, na peronie. Dawła mi znać, jak wiele nas różni.

Na schodach mijam Alberta. Wściekły, potrąca podróżnych. Ta jego ironiczna ksywa bardzo trafiona, choć inaczej rozumie dobroć. Jeszcze nikomu nie przepuścił. Nienawidzi dłużników. Szukano go podobno za zabójstwo jakiegoś żula.

Wsiadam już do przedziału, kiedy słyszę

Krzyki na peronie

- Jakaś bójka, chłopak i dziewczyna, pewnie go zdradziła. Swoją drogą, nie wiem, jak bym zniosła, gdyby mój stary przespał się z inną, pewnie bym go sama...

Resztę słów ufryzowanej laluni tłamsi trzask drzwi przedziału. Cofam się w korytarz. Pociąg rusza. Wielu ludzi na peronie, ale nikt nie stara się pomóc Aśce. Albert szarpie ją za krótką czuprynę. Dziewczyna piszczy, nie daje za wygraną. Przez okno widzę biegnącego wzdłuż torów Kazika. Najwidoczniej wystarczył mu raz, kiedy zabito na jego oczach człowieka.

Rzuca się ze swymi słabymi pięściami na wyższego o głowę Alberta. Szum pociągu zagłuszył już krzyki, Aśka ucieka. Musi teraz dobrze się ukryć, jeśli chce jutro rano znów wyjść na peron. O Kazika się nie martwię. I tak bolało go już całe ciało. Mówił ostatnio nawet, że chciałby już umrzeć, ale nie ma odwagi rzucić się na tory. Albert będzie pociągiem, na który się rzuci. Tylko że z pociągiem by nie walczył. Kazikowi nie przeszkadza myśl o śmierci na dworcu. Chciał odejść. Myśli, że nawet Adzie nie miałby już o czym opowiadać. Myślał, że musiałby opowiadać. Nie wystarczyłoby jego zniszczone ciało, zmęczone oczy, zryte czoło. Albert pewnie dziś uśmierzył ból pleców Kazika.

Wysiadam na małej stacji. Nie znam tu nikogo, choć widzę podobnych do Aśki, Kazika. Pewnie nie spotkam go już, kiedy wrócę. Wreszcie odważył się przenieść. U siebie zawsze będzie rozpoznawalny, chociaż to dostał od życia. Przeprowadził się. Może będzie mu lepiej? Właściwie był dobrym człowiekiem. Nie wiem nawet, czy chciał trafić do Nieba. Byleby wina nie brakowało...

Aśka żyje, więc pewnie dostanie swój Raj.

Agnieszka Zając, uczennica ZSO im. II Armii Wojska Polskiego w Trzebnicy; pracę pisała pod opieką nauczycielki **Kamili Możdżeń – Berbec**.